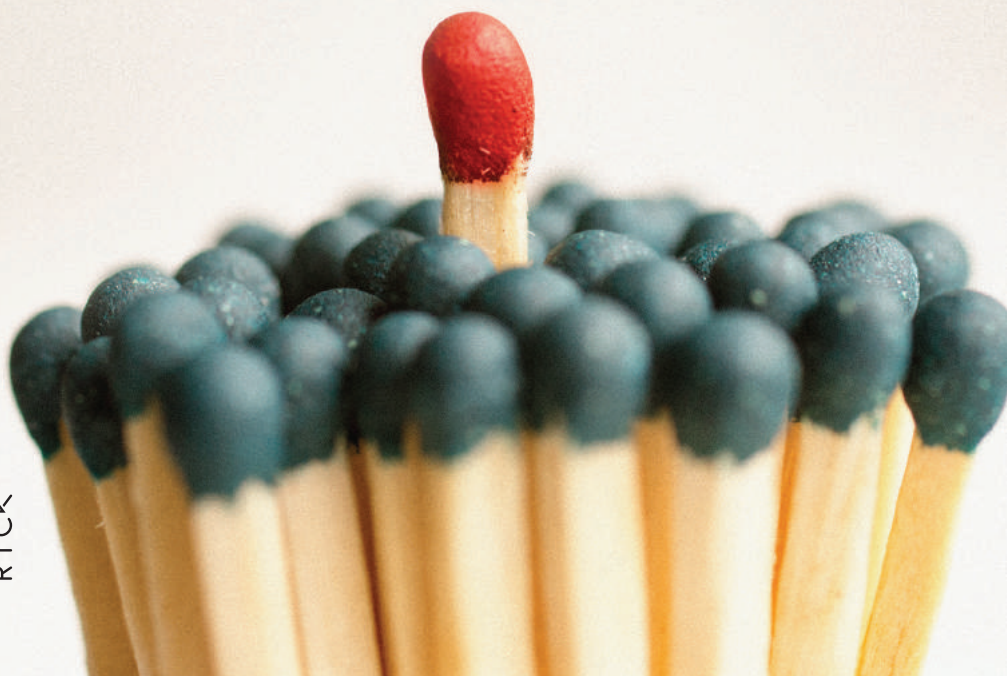


**ks. Piotr
Pawlukiewicz**



WSTAŃ

**Albo będziesz święty,
albo będziesz nikim**



**ks. Piotr
Pawlukiewicz**

WSTAŃ

**Albo będziesz święty,
albo będziesz nikim**

RTCK

A ja będę
BEZCZELNY
i będę chciał
świętości...

2

Suknia ślubna



Jakiej plamy nie da się usunąć?
Czy na pewno wiemy, kim jesteśmy?
Kto odważy się wyjść na powierzchnię?

Zacznę od grzechu pierworodnego, bo to on jest źródłem, z którego pochodzą wszystkie nasze pozostałe grzechy. Skutkiem grzechu pierworodnego było zerwanie więzi z Bogiem, utrata stanu łaski, zaburzenie wewnętrznej harmonii w człowieku, w końcu śmierć. Duchowa śmierć. Musimy bardzo dobrze zrozumieć, czym jest grzech pierworodny, jakie są jego następstwa, by móc pójść dalej.

Od dzieciństwa popełniamy różne grzechy. Mama zabroniła nam jeść czekoladę, ale my poszliśmy, ułamaliśmy sobie i zjedliśmy kawałek. Potem było nam smutno, mamie było smutno, może był klaps. Czekolada lądowała w lepszym schowku, a my czuliśmy się trochę głupio, zwłaszcza jeśli mama opowiadała o całym zdarzeniu swoim znajomym, i to w naszej obecności.

Grzech pierworodny nie ma jednak nic wspólnego z tego rodzaju sytuacją. To nie tak, że ktoś coś zrobił, potem poczuł się głupio i przepraszał... Nie! Wtedy w ogóle zmienił się świat. Zmienił się cały kosmos.

Co by się stało, gdybym kogoś niechcący ochlapał atramentem? Ktoś coś daje mi do podpisu, ja podpisuję i nagle atrament z pióra tryska mu na ubranie. Tragedii nie ma. Może nie będzie widać? Może uda się coś z tym zrobić? A gdyby ktoś ochlapał atramentem pannę młodą na pięć minut przed ślubem? Latami by się o tym mówiło! Byłby skandal, awantura, byłyby łzy i nerwy. Dopiero myśląc o tym, możemy próbować zrozumieć, czym jest grzech pierworodny.

Bóg jest tak piękny, tak dobry i tak czysty, że nigdy nie uda nam się zrozumieć do końca tego, co Bóg czuł, kiedy Adam i Ewa powiedzieli mu: „Nie!”. Nigdy nie zrozumiemy, jak się czuł Bóg w momencie popełnienia przez człowieka grzechu pierworodnego. Może ktoś usłyszał kiedyś od swojego dziecka trudne słowa, to będzie wiedział, o czym mówię... Gdyby mi pijaczyna powiedział na ulicy: „Głupi jesteś, klecho!”, to pewnie za pięć minut bym zapomniał. Gdyby to samo powiedział mi kolega, przyjaciel, byłoby mi z tym źle. Ale nawet to w żaden sposób nie koresponduje jeszcze z tym, jak poczuł się Bóg.

Przejmujemy się mniej lub bardziej tym, co słyszymy, w zależności od tego, jakie relacje mamy z osobą, która mówi nam trudne słowa. Gdy jest to przyjaciel, dziecko, jego wypowiedź tym oddziałuje na nas bardziej negatywnie. Jeśli więc każdy z nas jest Bożym dzieckiem... Jak musi czuć się Bóg?

Świat był pełen Boga. On był we wszystkim. Spełniała się Jego wola. Świat istniał na Jego chwałę. Dlatego grzech pierworodny to był wstrząs.

Porównuję sobie nieraz sytuację grzechu pierworodnego z tym, co spotkało głównego bohatera filmu *Znachor*. Telewizja przypomina nam go raz na pół roku, więc zapewne każdy go zna. Na samym początku filmu szlachetny lekarz Rafał Wilczur odkrywa, że żona go zdradza. Wychodzi z domu, upija się w spelunie i dostaje pałką w głowę. Rano budzi się, nie pamiętając, jak się nazywa, nie ma portfela, nic nie wie. Policja go nęka, wymagając od niego dokumentów, których nie posiada, dlatego kradnie dowód osobisty na nazwisko Antoni Kosiba i najmuje się we wsi na parobka. Ciągłe nie pamięta, skąd się wziął. Pamięta tylko, że zna się na medycynie. Patrzy na kości i wie, co zrobić, by je dobrze poskładać.

Dlaczego o tym piszę? Bo to jest sytuacja wielu z nas. Dostaliśmy pałką w głowę, wyrobiliśmy sobie

*Coś mi świta. Jestem nędzarzem,
ale czuję się tak, jakbym był
królem albo królewskim synem.
Bóg Ojciec jest przecież Królem całej
ziemi, więc my jako
Jego dzieci uczestniczymy w Jego
królewskim dziedzictwie. Jesteśmy
dziedzicami Króla. Pytanie, czy
o tym pamiętamy.*

ks. Piotr Pawlukiewicz



nowe papiery. Jestem studentem, jestem księdzem, jestem dyrektorką – jestem tym kimś tylko po to, żeby się ode mnie odczepili. Tymczasem warto byłoby zadać sobie pytanie: Co ty robisz!? Jak ty żyjesz?! Całe życie poświęcasz na wykonywanie jakiejś funkcji społecznej, ale tak naprawdę jesteś kimś zupełnie innym, tylko nie pamiętasz kim...

Patrzę nieraz na jakiś królewski taniec, na piękno przyrody i coś mi zaczyna stukać w głowie, że ja to już gdzieś kiedyś widziałem. Nie mogę sobie przypomnieć gdzie, ale na pewno widziałem. Coś mi świta. Jestem nędzarzem, ale czuję się tak, jakbym był królem albo królewskim synem. Bóg Ojciec jest przecież Królem całej ziemi, więc my jako Jego dzieci uczestniczymy w Jego królewskim dziedzictwie. Jesteśmy dziedzicami Króla. Pytanie, czy o tym pamiętamy.

Fakt niepamiętania o swojej prawdziwej tożsamości jest zarazem tragiczny i śmieszny. Proszę przypomnieć sobie postaci esesmanów z Auschwitz. Oni kochali swoje córki (wysyłali im czekoladki, sukienki), słuchali Mozarta, Beethovena, rozmawiali o sztuce, a rano szli do bloków, chwyтали żydowskie dzieci i uderzali ich głowami o ścianę. Jak w jednym człowieku mogą istnieć dwie aż tak różne natury? Pewien tatuś kochał synka ponad wszystko. Któregoś dnia synek podczas

wakacji wziął patyk i zarysował lakier na samochodzie ojca. „Wpadłem w szal! – mówił potem ten facet. – Po prostu w szal wpadłem! Żona musiała mnie uspokajać i za ręce trzymać, tłumaczyć, że taką rysę da się przecież naprawić”.

Kim ja jestem?! Czytałem kiedyś w popularnonaukowej gazecie artykuł, w którym napisano, że każdego człowieka po odpowiedniej „obróbce” psychologicznej można zamienić w mordercę. Nikt z nas przecież nie wyobraża sobie, że mógłby kogoś zabić. Okazuje się jednak, że wystarczyłoby, by ktoś namącił nam trochę w głowie, a nasze myślenie całkowicie by się zmieniło.

Żyjemy w półmroku, w półśnie. W jednej z ekranizacji *Lalki* Prusa jest taka scena, gdy Wokulski ze swoją ciągle niezdobytą Izabelą poszli na spacer do ruin zamku. Napotkany przypadkowo mężczyzna opowiedział im legendę związaną z tamtym miejscem. Podobno pod ruinami zamku spała królowna, która miała wbić w głowę szpilkę. Dookoła niej znajdowały się niezliczone skarby, ale – żeby nie było zbyt prosto – były tam też rozmaite diabły, na które nie wolno było spojrzeć, jeśli trafiło się już do tej sali. W końcu pojawił się pewien chłopak ze wsi, który zdecydował się pójść do owej komnaty. Potwory oczywiście chciały go zjeść, okaleczyć, zabić, ale on na nie ani spojrzał. Szedł prosto do

królowny. Zobaczył ją leżącą, ze szpilką wbitą w głowę, więc zaczął tę szpilkę powoli wyciągać, a w tym czasie potwory ciągle go atakowały. Królowna nagle przemówiła: „Dlaczego mi to robisz? To mnie tak strasznie boli!”. Kiedy chłopak to usłyszał, przestał, a wtedy potwory rzuciły się na niego.

My właśnie jesteśmy takimi ludźmi, którzy mają wbitą w głowę szpilkę. Jest Chrystus, Kościół, Bóg, spotkanie z księdzem, spowiedź, ale wystarczy nieco inna sceneria: telewizja, kieliszek, dziewczyna, chłopak, impreza, przyciemnione światło, by zupełnie o najważniejszym zapomnieć. Potem pojawiają się pytania: „Co ja zrobiłem? Dlaczego byłem taki głupi? Mam przecież żonę, mam dzieci, jestem szczęśliwy”. To jest właśnie zagadka: „Kim ja tak naprawdę jestem?!“.



Ludzie bardzo często pytają o to, co mają robić.

- Co ja mam robić, proszę księdza?!
- A kim ty jesteś?
- Jestem Marek, jestem Zofia.
- Nie, nie! Kim ty jesteś w głębi serca?

W głębi serc różnych ludzi spotykam najczęściej dziewczynki i chłopców. Przestraszonych, od

trzydziestu lat siedzących na trawniku, z którego nikt ich nie zabrał. Ja sam mam w pamięci ciągle moment, kiedy jako czterolatek uciekałem przed psem po podwórku. Tamtego dnia moja męska duma została zhańbiona na oczach wszystkich ludzi. Biegłem ile sił w nogach do klatki. Byle do klatki schodowej, byle do domu! Wreszcie klamka. Jest, wchodzę! A ojciec wziął mnie na ręce i powiedział: „Chłopie, czego ty się boisz? Przecież ten pies cię nie ugryzie”. W tamtej chwili stałem się zhańbionym mężczyzną. Pamiętam, że następnego dnia oświadczyłem rodzicom: „Wyprawdzamy się stąd! Zmieniamy mieszkanie”. Oczywiście potem mi przeszło, ale w tamtym momencie wydawało mi się, że moje życie się skończyło.

My się boimy czasem zajrzeć w siebie, boimy się śmieśności. Obawiamy się, że dowiemy się któregoś dnia, czego chce to dziecko ukryte w nas. Żyjemy w półmroku. I strasznie się tym męczymy.

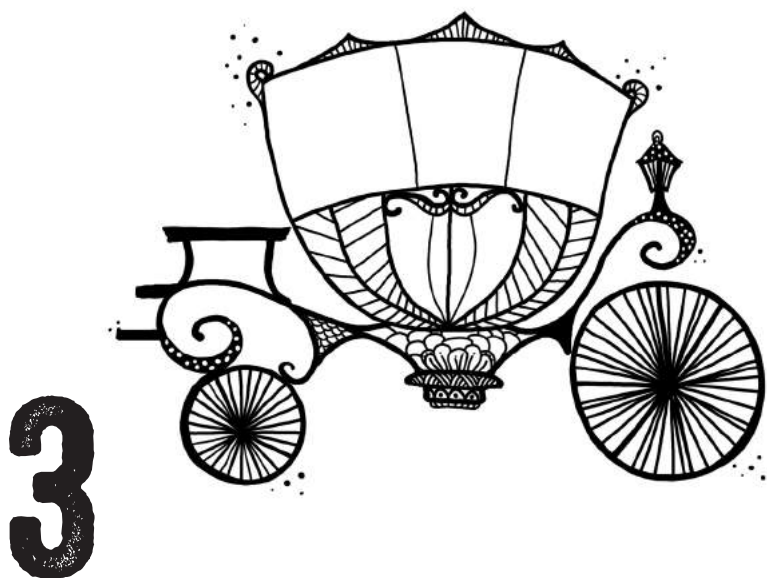
Przypomina mi się **Seksmisja**. Wszyscy męczyli się pod ziemią, bo żyli w przekonaniu, że na górze jest śmiertelnie groźne promieniowanie. Dopiero gdy główny bohater wyszedł na powierzchnię i zobaczył lecącego bociana, zrozumiał, że całe to zmęczenie było niepotrzebne. Z nami też tak jest. Jest taki świat, na który patrzymy z nostalgią: widzimy, że ktoś się

*Jest taki świat, na który patrzymy
z nostalgią: widzimy, że ktoś się
modli, ktoś jest prawy, uczciwy.
Mamy wrażenie, że takie życie jest
nie dla nas. A dlaczego niby ono nie
ma być dla ciebie?*

ks. Piotr Pawlukiewicz



modli, ktoś jest prawy, uczciwy. Mamy wrażenie, że takie życie jest nie dla nas. A dlaczego niby ono nie ma być dla ciebie? A może wystarczy wyjść na powierzchnię i zobaczyć bociana! Zazdrość jest złą rzeczą, ale życzę każdemu, kto czyta te słowa – z całego serca zazdrościcie świętym ich życia! Zazdrościcie świętym.



Tylko tyle chcesz?

Z jakiej pracy wyleciałby Pan Jezus?

*Czego warto się uczyć od komentatora
sportowego?*

W czym jesteśmy mistrzami świata?

Problem polega na tym, że my ciągle od Pana Boga za mało chcemy. Naprawdę za mało! O dużo prosimy, ale to są prośby w stylu: „Daj mi okulary”, podczas gdy Pan Bóg chce nam powiedzieć: „Ja ci oczy naprawię. Po co ci okulary będę dawał”. Siostra Faustyna Kowalska, robiąc kiedyś szydełkiem jedno oczko, powiedziała do Pana Jezusa: „Jeden grzesznik z czyśćca do nieba”. Jedno oczko – jeden grzesznik z czyśćca do nieba. Zaledwie jedno oczko szydełkiem... Bóg na to odparł: „Faustyno! Zarozumiała jesteś! Ale odkryłaś moją tajemnicę. Ja nie umiem dawać mało”.

„Ja nie umiem dawać mało” – zapiszcie sobie te słowa Boga w sercu, w głowie, wszędzie. Możecie przyjść do Niego i chcieć wieczności, spotkania ze zmarłymi,

ze swoimi przyjaciółmi! Chrystus nie umie dawać mało. Gdy był z rybakami na jeziorze, złowili tyle ryb, że łodzie prawie tonęły od ciężaru. Gdy rozmnożył chleb, po uczcie zostało dwanaście koszy ułomków. Dla kilku apostołów złowił sto pięćdziesiąt trzy ryby. Po co tyle, Panie Jezu?

Gdyby Chrystus był dyrektorem administracyjnym, wyleciałby z każdej pracy, bo nie umiałby przewidzieć, ile trzeba kupić towaru. On by zawsze zamawiał za dużo! Właśnie dlatego często myślę, że Pan Bóg jest zdziwiony naszymi prośbami. Mówi: „Tylko tyle chcesz? Zdrówka? Pomyślności? Smacznego jajeczka? Pie-niążków, bo pieniążki najważniejsze?”. Chrześcijanin tymczasem powinien mówić: „Ja chcę wieczności. Wieczności w Twoim świecie! Szczęścia!“. Idziemy do nieba po pełnię szczęścia i rozkosze po Bożej prawicy!

Rozkosze... Jak to słowo jest obciążone! Od razu myślimy o rzeczach, których pragniemy, i to nieco słyca znaczenie tego słowa. Tymczasem do Pana przychodzimy przecież po pełnię szczęścia, nie po jakieś jego ochłapy.

Żeby lepiej zrozumieć, czym jest pełnia szczęścia, wystarczy włączyć komputer i wpisać w wyszukiwarce frazę: „włoski komentator sportowy“. Najpierw zobaczymy materializację smutku, gdy włoska

*... myślę, że Pan Bóg jest zdziwiony
naszymi prośbami. Mówi: „Tylko tyle
chcesz? Zdrówka? Pomyślności?
Smacznego jajeczka? Pieniązków,
bo pieniądze najważniejsze?”.
Chrześcijanin tymczasem powinien
mówić: „Ja chcę wieczności.
Wieczności w Twoim świecie!
Szczęścia!”*

ks. Piotr Pawlukiewicz



drużyna przegrywa. Widać ból w oczach, w uszach, we włosach, w paznokciach. Takiego komentatora dosłownie wszystko boli. Aż tu nagle jego drużyna strzela jedną bramkę, wyrównuje i za chwilę wygrywa. Co się wtedy dzieje!!! Gdybyśmy się cieszyli dzieśnięć razy mniej niż taki komentator, to i tak nasze kościoły rozpadłyby się od szczęścia. Jego radość jest nieprawdopodobna.

Jeślibym kiedyś kręcił film o niebie, pokazywałbym na nim ludzi na stadionach, którzy wyskakują z ławek, kiedy pada bramka. Albo poszedłbym na Okęcie do hali przylotów. Tam też się dzieją boskie rzeczy. Kiedy kobieta widzi syna, który wraca do domu po dziesięciu latach, i rzuca mu się na szyję, ma na twarzy pełnię szczęścia.

Tymczasem w naszych wspólnotach entuzjazm często sprowadza się do wymamrotanego pod nosem: „Alleluja, alleluja, alleluja”, kompletnie bez zapału. Mój kolega opowiadał, jak kiedyś, będąc w Nowym Jorku, poszedł rano do kościoła i trafił na mszę, którą odprawił jakiś czarnoskóry ksiądz. Pięć starszych parafianek, jakiś student... Kapłan skanduje głośno: „Al-le-lu-ja!”. A babcie mu na to jeszcze głośniej: „Al-le-lu-ja!!!”. Takiego alleluja wstydziłyby się wypełnione w Wielkanoc po brzegi polskie kościoły.



Mamy w Polsce kryzys szczęścia. Ten kryzys przejawia się w jeden sposób: smutek, zamknięcie, odejście, odizolowanie się. Półsen, półmrok... A to wszystko jest zupełnym przeciwieństwem tego, do czego powołał człowieka Pan Bóg.

Budzimy się rano i nie wierzymy w to, że jesteśmy święci. A powinno być tak, że wstaję i mówię: „Kurczę, jestem święty!”. Byłem u spowiedzi, w nocy nie zgrzeszyłem, dobre mam zamiary. Niestety, często bywa, że nawet jeśli wstanę z podobną myślą, to wieczorem wracam do łóżka i stwierdzam: „Nie, dramat, po prostu jestem do niczego”. To nie sprzyja stabilizacji. Szatan nami po prostu miota, jak chce, zwłaszcza jeśli chodzi o naszą samoocenę.

Usłyszałem kiedyś od jednej pani: „Jestem psychologiem. Rano wkładam garsonkę, robię nieskazitelną makijaż, idę do pracy. Rozmawiam z ludźmi o ich problemach, nawet je rozwiązuję. Wieczorem wracam do siebie, zmywam to wszystko z twarzy, wkładam szlafrok, siadam przy komputerze i piszę do obcego faceta: przytul mnie... I niech mi ksiądz nie mówi, że to jest złe, że to jest głupie, że to jest bezsensowne. Ja to wszystko wiem, ale nie potrafię się z tego wyrwać”.

Jej „dorosły” rozum jakoś sobie to wszystko przemilił, przetrawił, jakoś sobie z tym poradził. Ale jej wewnętrzna dziewczynka nie może tego przemilić. I zaczyna grzeszyć.

To się nazywa konserwa roli. Już w młodości zaczynamy się uczyć specjalistycznej roli, którą będziemy się bronić przed światem. Ty jesteś bogaty, ale ja znam trzy języki. Ty jesteś kimś tam, ale mnie powiedziano, że jestem świetnym kierowcą. Każdy z nas stara się mieć coś, co zawsze zaprezentuje na swoją obronę. Specjalizacja, specjalizacja, specjalizacja. Kobieta, o której wcześniej pisałem, doskonale wiedziała, że robi źle, ale nie miała siły, by się od tego uwolnić.

Święty Augustyn pisze w swoich *Wyznaniach*, że był w jego życiu taki moment, iż on już doskonale wiedział, że chrześcijaństwo jest prawdziwe i jest to prawda jedyna, wiedział, że wszystkie dogmaty są prawdą, że Pismo Święte to jest prawda, ale nadal nie potrafił zdecydować się, by pójść na Chrystusem. To jest postawa typu: „Panie Boże, pozwól mi jeszcze trochę pogrześć do soboty, co? Ja bym się nawrócić w poniedziałek”.

Mówiąc o ludziach, którzy z jednej strony kochają, a z drugiej strony nie kochają, przypominam sobie rekolekcje kapłańskie, na których jeden z księży

powiedział: „Jeśli kapłan grzeszy, na przykład jest w związku z kobietą, to zachowuje się tak, jakby był lekarzem, który w jednym szpitalu ludzi leczy, a potem jedzie do drugiego szpitala i tam ludzi zabija”. Kim byłby taki człowiek? To jest właśnie pytanie, które każdy z nas musi sobie zadać: Kim ja jestem?



Wielcy ludzie potrafią się ześwinić, a prości, na oko niewiele warci potrafią powiedzieć coś dobrego. Mam na to przykład. Mój znajomy proboszcz szedł kiedyś ulicą, gdy podszedł do niego lekko podпиты facet i rozpoznając go, przywitał: „Bądź pozdrowiona, szlachetna duszo o potężnym umyśle”. Skąd w tym człowieku wziął się taki tekst? Albo inna anegdota: proboszcz szedł ulicą po cywilu, naraz patrzy, z przeciwka idzie taki jeden jego zawiany parafianin. Oczywiście poznał od razu księdza, ale pomyślał logicznie, że skoro idzie bez sutanny, to pragnie być incognito, więc uznał, że nie będzie na całą okolicę krzyczał: „Księżę proboszczu!”. Zamiast tego krzyknął: „Witaj, królu kropidła!”. Skąd się to bierze, że facet, po którym nie spodziewamy się niczego wzniosłego, potrafi posługiwać się takimi słowami?

*Może być tak, że jeśli założymy
maski pasujące do roli, którą
chcemy grać, schowamy się przed
Bogiem tak skutecznie, że nie będzie
mógł nas znaleźć.*

ks. Piotr Pawlukiewicz



Kim jesteśmy? Nieraz w bajkach pojawia się taki motyw, że król jechał ze swoją żoną – królową i synkiem – królewiczem karocą, gdy nagle powóz na kamieniu podskoczył i księżę wypadł na drogę. Niemowlę znaleźli jacyś ludzie ze wsi i wychowywali ze swoimi dziećmi. Niby chłopiec był taki jak wiejskie dzieciaki, ale jednak jakiś inny. Bo ciągle się zamyślał, jakieś wierszyki układał, obrazki malował. Inni chłopcy biegali, rzucali kamieniami, ryby łowili, a ten jeden był melancholikiem. Pewnego dnia król wysłał swoich detektywów, żeby znaleźli jego przed laty zaginionego syna, i im się to udało. Natrafili we wsi na chłopca, który całkowicie nie pasował do otoczenia. Krew, która w nim płynęła, nakazywała mu inne zachowanie. Gdyby robił to, co większość chłopców w jego wieku, i grałby nie swoją rolę, jego ojciec – król nigdy by go nie odnalazł. Z nami może być podobnie. Może być tak, że jeśli założymy maski pasujące do roli, którą chcemy grać, schowamy się przed Bogiem tak skutecznie, że nie będzie mógł nas znaleźć.

Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy nie z tego świata? Ciągłe marudzimy. Prosimy kogoś, żeby zrobił coś za nas, a potem nie podoba nam się to, co zrobił. Wiecznie coś nam się nie podoba. Jeden z zakonników opowiadał mi kiedyś, że siedział w refektarzu

naprzeciw innego brata, swojego rówieśnika, który podczas jedzenia strasznie mlaskał i siorbał. Pierwszy z nich przez cały rok się modlił: „Jezu, żeby on tak wystąpił z tego klasztoru. Co on tu robi? Nie można się przy nim najeść, bo to mlaskanie obrzydza jedzenie”. Po roku ten drugi rzeczywiście wystąpił z klasztoru, a wtedy pierwszy z zakonników odkrył, że inny jego sąsiad w refektarzu też siorbie. Znow miał na kogo narzekać.

Koleżanka z pracy odejdzie. Ktoś powie: „No, nareszcie jej nie ma!”, a za tydzień zacznie mówić: „A ta druga, co z nią siedziała, to też mnie trochę wnerwia”. Zawsze znajdziemy sobie jakąś ofiarę. Nasz wewnętrzny chłopiec zawsze sobie kogoś wyszuka.



Jeśli mamy mówić o podnoszeniu się z grzechu, o nadziei, to powinniśmy pamiętać, że każdy grzech jest poprzedzony kłamstwem. Dziesięć, maksymalnie piętnaście lat temu w miesięczniku „Więź” wydrukowany został list kobiety do księdza. Anonimowej kobiety do anonimowego księdza. Padły w nim słowa: „Czy ksiądz nie powinien być żebrakiem o hojnych rękach? Człowiekiem, który bił się z Bogiem? Grzesznikiem, któremu wybaczył Bóg?”.

Każdy grzech zaczyna się od kłamstwa. Ktoś, kto kradnie, mówi: „Ja mam prawo do pieniędzy. Zakład pracy poradzi sobie bez tych trzech stówek, a mnie one zawsze pomogą”. Jeśli mam kogoś zwymyślać, to najpierw muszę sobie udowodnić, że on rzeczywiście jest draniem, łajdakiem. Jeśli mam żyć z kimś w związku niesakramentalnym, poza prawem Bożym, to przecież muszę okłamać siebie: „Ona jest taka samotna, ja też jestem samotny, świetnie się dogadujemy, Pan Bóg przecież zrozumie”. Jesteśmy mistrzami, jeśli chodzi o dorabianie sobie ideologii do naszych pragnień.

Pan Jacek Pulikowski powiedział kiedyś: „Nie ma takiego świństwa, do którego facet nie dorobi ideologii”. I podaje przykład: Spotkało się po latach dwóch starych kolegów ze szkoły, na oko czterdziestoletnich. Jeden mówi:

– Wiesz, rozwiodłem się.

– Rozwiodłeś się z Hanią? Taka żona, człowieku! Drugiej takiej kobiety już nigdy nie znajdziesz!

Po dwóch miesiącach znów się spotkali, ten pierwszy miał już nową kobietę i złapał trochę realizmu:

– Wiesz, jedną kobietę opuściłem i widziałem, jak ją to bolało. To drugiej już nie opuszczę!

Mistrzostwo świata, proszę państwa. Mistrzostwo świata!



Spis treści

1.	Hostel drugiej kategorii	7
2.	Ślubna suknia	17
3.	Tylko tyle chcesz?	29
4.	Piekło – niebo	43
5.	Serca tak łatwo nie zmienisz	57
6.	Upadamy i wstajemy	69
7.	Ty jesteś decyzją	83
8.	Masz w sobie to coś	101
9.	Poczekaj jeszcze 15 minut	117
10.	Koronki boskie i ludzkie	133
11.	Źródło siły	149
12.	Ofensywa o nazwie świętość	165
13.	Sam nie wiesz, na co cię stać!	181

A Ty?
Co tak naprawdę
kochasz?

ODKRYJ SWOJE POWOŁANIE

WWW.RTCK.PL



A ja będę bezzelny i będę chciał świętości.

ks. Piotr Pawlukiewicz w drugim, rozszerzonym wydaniu bestsellera!

Jeśli czujesz, że nie jesteś szczęśliwy, pomimo że naprawdę o to walczysz, być może czujesz się tak dlatego, że **nie jesteś z tego świata** i Twoje serce wie o tym od zawsze.

Przypomnij więc sobie, **kim naprawdę jesteś**, i wstań, żeby zobaczyć w swoim życiu wspaniałe owoce.

Nie ma znaczenia, ile razy upadniesz – bo **zawsze możesz wstać**. I niech nie zniechęcają Cię trudne emocje – bo chodzi o to, **jaką podejmiesz decyzję**.

WSTAŃ. ALBO BĘDZIESZ ŚWIĘTY, ALBO BĘDZIESZ NIKIM.



Porusza do głębi, do łez.
Wprowadza w świat
innych wartości niż te
na co dzień na ekranie
TV, w pracy, na ulicy.
Bądźmy święci. **Dorota**

Konkretnie na temat.
Takie powinny być
kazania w kościołach.
Adrian

Książka – istne
arcydzieło! Jedna
z najlepszych (o ile
nie najlepsza), jakie
przeczytałam do tej
pory! **Jolie**



ks. Piotr Pawlukiewicz (1960-2020)

legenda polskiego kaznodziejstwa, autor kilkunastu audiokonferencji i książek, niezapomniany rekolekcjonista. O swoim życiu opowiedział w bestsellerowym wywiadzie *Z braku rodzi się lepsze...*

RTCK[®]
ROB TO CO KOCHASZ

RTCK WYDAWNICTWO
KSIĄŻKI, ĆWICZENIA ROZWOJOWE, KURSY
WWW.RTCK.PL/SKLEP

